



BOŻE
NARODZENIE
wkrótce



BOŻE
NARODZENIE
wkrótce

BOŻE
NARODZENIE
wkrótce



Ruch Chrześcijański Mt28

WYBÓR TEKSTÓW I OPRACOWANIE

Joanna Bialecka, Magdalena Derezińska, Izabela Herman, Beata Kowalska

REDAKCJA JĘZYKOWA

Tamara Adamus

ILUSTRACJE

Laura Bialecka, Marianna Domaszewska, Eunika Kowalska

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD

Magdalena Derezińska, Beata Kowalska

Inspiracja

www.bozenarodzeniewkrotce.pl,

www.americanliterature.com,

www.heartlight.org

Wszystkie cytaty z Pisma Świętego pochodzą z Biblii Tysiąclecia,
Wydawnictwo Pallottinum, Poznań

Wydawca

Ruch Chrześcijański Mt28

ul. Polnej Róży 1C

02-786 Warszawa

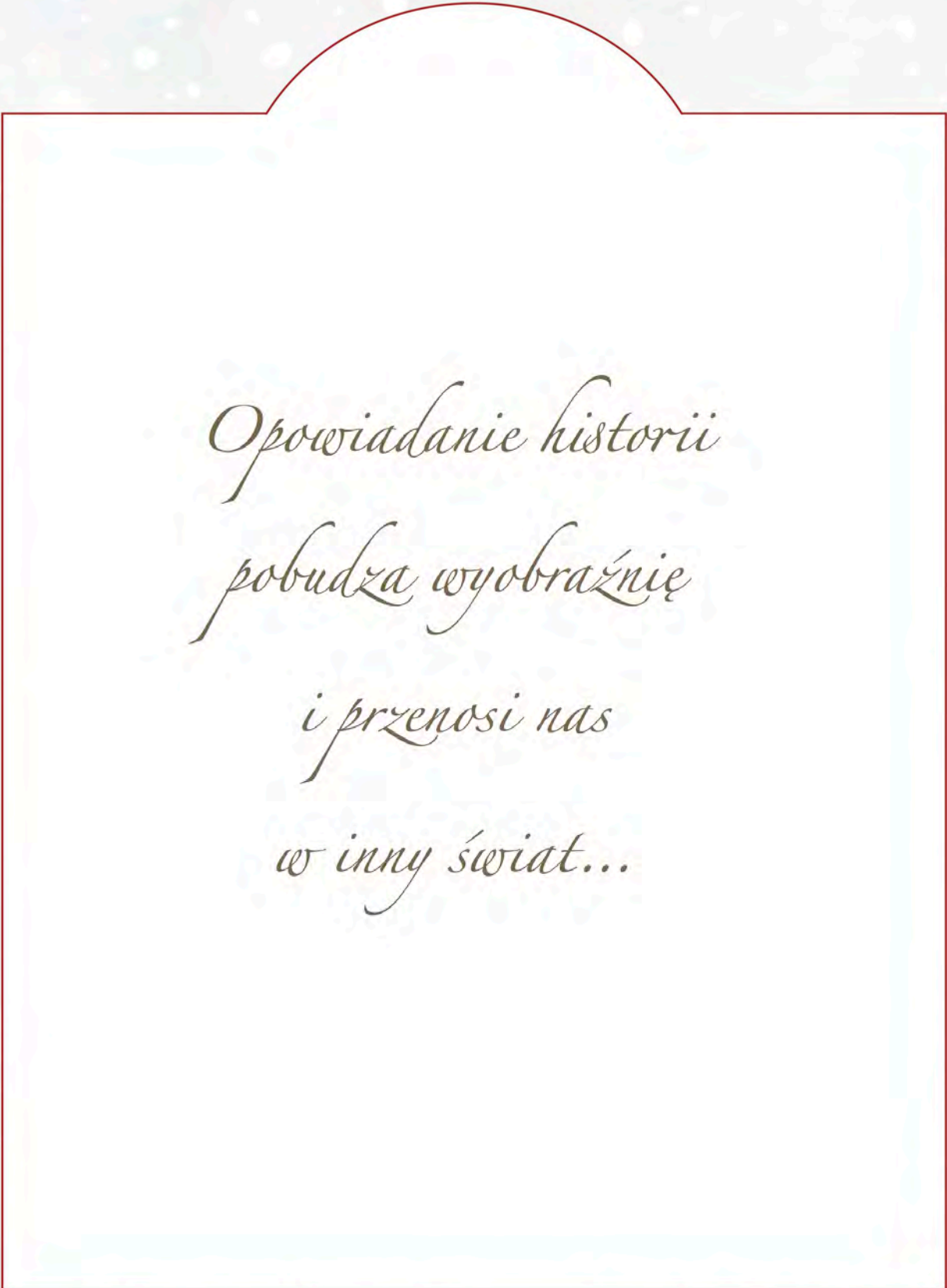
tel. 22 648 98 18

www.mt28.pl

www.leaderimpact.pl

ISBN 978-83-89455-56-7

Druk: Matrixdruk Piaseczno



*Opowiadanie historii
pobudza wyobraźnię
i przenosi nas
w inny świat...*



SPIS TREŚCI

Przypowieść na Boże Narodzenie	9
Wyjątkowy gość	15
Historia pewnej kolędy	27
Paradoks Bożego Narodzenia	35
Prawdziwa historia	43
Prezent	49





Przypowieść na Boże Narodzenie

Dawno temu w urokliwym, górskim miasteczku mieszkał człowiek, który nie traktował Bożego Narodzenia poważnie. W tej sprawie przypominał Ebenezera Scroodge'a z „Opowieści wigilijnej” Karola Dickensa.

Miał jednak zupełnie inny charakter – był poczciwym, dobrym człowiekiem. Szanował innych, cenił ich pracę i lubił pomagać. Ale jeśli chodzi o Boże Narodzenie, to nie wierzył w to, co Pismo Święte o nim mówi. Nie wierzył, że Chrystus to Bóg, który narodził się jako człowiek.



Mężczyzna nie ukrywał, że historia Bożego Narodzenia, historia o przyjściu na świat Boga pod postacią człowieka, nie ma dla niego sensu. „Po co Bóg miałby to robić?” – zastanawiał się i nie znajdował logicznej odpowiedzi.

W dzień Bożego Narodzenia odmówił żonie i dzieciom pójścia z nimi do kościoła. Czułby się hipokrytą, gdyby poszedł.

Miło było siedzieć w fotelu przy kominku, czytając gazetę i zerkając od czasu do czasu na bajkowy świat, bielejący za oknem. Na dworze robiło się coraz zimniej.

Po chwili usłyszał dziwne dźwięki dochodzące z zewnątrz. Pomyślał, że może to dzieci rzucają śnieżkami w okno. Wyjrzał, ale nie zauważył nikogo.



Tajemnicze odgłosy powtórzyły się jednak, więc przyjrzał się uważniej. Zauważył wtedy kilka ptaków zaskoczonych przez śnieżycę i szukających schronienia.

Mężczyzna zlitował się nad zmarzniętymi ptakami i postanowił im pomóc. Pomyślał, że stajnia, stojąca przy domu, będzie dla nich doskonałym schronieniem. „Gdy dzieci wrócą z kościoła, ucieszą się, że uratowałem ptaki”.

Ubrał się, otworzył drzwi i zapalił światło, żeby wskazać ptakom drogę do stajni. Ale one dalej próbowały przedostać się przez szybę do domu. Wpadł na pomysł, żeby rozsypać okruszki chleba na drodze do stajni.

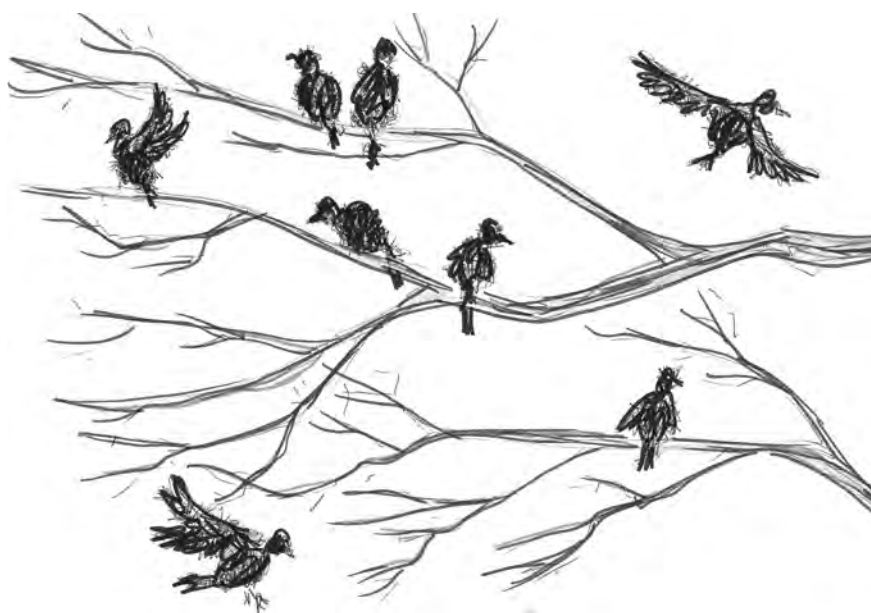
„Wtedy wygłodniałe stworzenia na pewno trafią w bezpieczne miejsce” – pomyślał.



Zrobił tak, ale ptaki nie zwróciły na to uwagi. Próbował więc przestraszyć je i przepędzić w kierunku stajni. Wszystko na nic. Zrozumiał w końcu, że nie potrafi przekazać ptakom informacji o schronieniu ani wskazać im drogi do niego.

„Gdybym choć na chwilę stał się ptakiem, mógłbym im pomóc, bo wtedy by mnie zrozumiały” – pomyślał. W tej właśnie chwili doszło go z oddali bicie dzwonów kościelnych... I przypomniał sobie o Jezusie. I zrozumiał. Zrozumiał, że Bóg stał się człowiekiem po to, żeby każdy człowiek mógł zostać uratowany.

Phillip Morrison







Wyjątkowy gość

Wigilia... Było popołudnie, a w sklepach i domach miasteczka zapalały się już światła.

Kończył się krótki zimowy dzień.
Z wielu domów zza zamkniętych okiennic
dobiegał śmiech podekscytowanych dzieci.

Stary miejscowy szewc, nazywany przez wszystkich ojcem Panowem, szykował się właśnie do zamknięcia swojego małego zakładu. Przystanął na chwilę i przypomniał sobie, ile śmiechu i radości napełniało kiedyś to miejsce. Szewc miał nawet wrażenie, że czuje zapach bożonarodzeniowych ciasteczek.



Wróciły wspomnienia, jak razem z żoną i dziećmi spędzali te wspaniałe święta... Teraz twarz ojca Panowa, pokryta zmarszczkami, była trochę smutna. Szewc zamknął okiennice i nastawił czajnik, żeby podgrzać kawę. Potem z westchnieniem usadowił się w fotelu. Nie czytał często, ale teraz sięgnął po starą, rodzinną Biblię i powoli, wodząc palcem po tekście, czytał historię o Bożym narodzeniu, o tym, jak Maria i Józef, zmęczeni drogą do Betlejem, nie znaleźli miejsca w gospodzie, więc Jezus przyszedł na świat w stajence.

„Och, szkoda! Gdyby przyszli do mnie, oddałbym im własne łóżko, a dziecko przykryłbym ciepłym kocem, żeby nie zmarzło” – pomyślał staruszek. Czytał dalej o mędrcach, którzy chcieli poznać to nowo narodzone dziecko – Jezusa – i przynieśli mu dary.



„Co ja mógłbym mu dać? Nie mam niczego odpowiedniego” – stwierdził ze smutkiem. Nagle ojciec Panow rozpromienił się. Odłożył Pismo Święte, wstał i sięgnął na najwyższą półkę po małe, zakurzone pudełko.

Otworzył je, wewnątrz znajdowała się para pięknych skórzanych bucików, które zrobił przed laty. Uśmiechnął się i wzruszył... Były takie, jak je zapamiętał – najlepsze, jakie kiedykolwiek zrobił. „To byłby mój dar dla Jezusa”.

Delikatnie odłożył buciki na miejsce, usiadł i czytał dalej, ale czuł się coraz bardziej senny. Litery tańczyły mu przed oczami, więc przymknął powieki. Zasnął. Śniło mu się, że ktoś jest w jego pokoju. Od razu wiedział, że to Jezus.



– Życzyłeś sobie spotkać się ze mną – powiedział Jezus uprzejmie – a więc oczekuj mnie jutro. Odwiedzę cię w Boże Narodzenie. Wypatruj mnie. Na pewno przyjdę.

Kiedy ojciec Panów się obudził, biły dzwony, a promienie światła przenikały przez szpary w okiennicach.

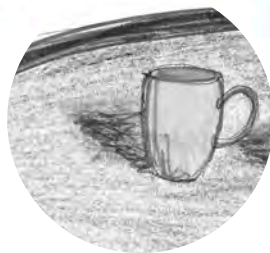
– Dziś Boże Narodzenie! – wykrzyknął. Wstał i przeciągnął się, bo był trochę zesztywniały. Nagle jego twarz rozbłysła szczęściem – przypomniał sobie swój sen. Pomyślał, że to będzie wyjątkowe Boże Narodzenie, przecież odwiedzi go Jezus. „Jak będzie wyglądał? Przyjdzie jako małe dziecko czy jako dorosły mężczyzna? Będzie cieślą czy zjawi się jako wielki król, którym jest, jako Syn Boży? Muszę patrzeć uważnie, żeby Go rozpoznać”.



Szewc zaparzył dzbanek kawy na świąteczne śniadanie, otworzył okiennice i wyrzął przez okno. Na dworze było pusto. Nikogo z wyjątkiem zmiatacza ulic. Wyglądał mizernie i brudno. Kto chciałby pracować w Boże Narodzenie? W taki mróz! Ojciec Panow otworzył drzwi, strumień zimnego powietrza wpadł do środka.

– Wejdź do mnie! – zawołał. – Napij się gorącej kawy. Rozgrzeje cię.

Zmiatacz popatrzył na szewca z obawą i niedowierzaniem. O niczym bardziej nie marzył w tej chwili, odłożył więc miotłę i wszedł do ciepłego pokoju. Stare ubranie mężczyzny parowało lekko w ciepłe pieca. Czerwone od zima ręce obejmowały mocno kubek gorącej kawy.



Ojciec Panow spoglądał na zamiatacza z radością, ale kątem oka zerkał przez okno, żeby nie przegapić wizyty oczekiwanego gościa.

– Czekaś na kogoś? – zapytał w końcu zamiatacz.

Stary szewc opowiedział mu swój sen.

– No, mam nadzieję, że przyjdzie – powiedział zamiatacz. – Dałeś mi trochę świątecznego ciepła, nie spodziewałem się czegoś takiego. Oby twoje marzenie się spełniło – dodał z uśmiechem.

Kiedy mężczyzna wyszedł, ojciec Panow zaczął przygotowywać zupę z kapusty. Wciąż jednak zerkał przez okno, żeby sprawdzić, czy ktoś nie idzie. Nikogo nie było.



Po chwili jednak zauważył drobną kobietę, przechodzącą powoli od domu do domu, od sklepu do sklepu. Kiedy kobieta podeszła bliżej, szewc spostrzegł, że jest zmęczona. Na rękach niosła małe dziecko owinięte szalem. Było tyle smutku na jej twarzy, że poruszony tym ojciec Panow wybiegł na ulicę i zawołał:

– Może wejdiesz? Oboje potrzebujecie odpoczynku w ciepłym miejscu.

Młoda matka z chęcią przyjęła zaproszenie, a szewc podsunął jej fotel blisko pieca.

– Podgrzeję mleko dla dziecka – zaproponował staruszek.

Wziął je na ręce i łyżeczką podawał mu ciepłe mleko, jednocześnie ogrzewając przy piecu zimne stópki dziecka.



– Twoje maleństwo potrzebuje bucików – stwierdził.

– Nie stać mnie na to, idę do sąsiedniej wioski. Może tam znajdę pracę – odpowiedziała kobieta.

Nagle szewcowi przyszedł do głowy pewien pomysł. Przypomniwał sobie o bucikach, które oglądał poprzedniego wieczoru. Ale one miały być dla Jezusa! Spojrzał jeszcze raz na stópki dziecka i podjął decyzję.

– Spróbuj założyć te – powiedział, podając matce dziecko i parę małych butów. Piękne buciki pasowały jak ulał. Dziecko gaworzyło radośnie, a uszczęśliwiona kobieta uśmiechnęła się i powiedziała:

– Jesteś taki miły dla nas, niech Bóg ci błogosławi i spełni twoje życzenia w to Boże Narodzenie.



Ale ojciec Panow zaczął się zastanawiać, czy jego wyjątkowe życzenie się spełni... Może nie zauważył oczekiwanego gościa? Dalej wyglądał przez okno na ulicę.

Tego dnia jeszcze wielu ludzi skorzystało z uprzejmości szewca. Wielu zaprosił na kawę czy miskę zupy. Niektórych znał, innych widział po raz pierwszy. Nie było jednak tego, którego się spodziewał.

Zbyt szybko zapadł zimowy zmierzch. Staruszek nie był już w stanie zauważyć nikogo na ulicy. Zresztą i tak prawie wszyscy siedzieli już w domach. W końcu ojciec Panow poszedł do swojego pokoju na tyłach warsztatu, zamknął okiennice i znużony usiadł w fotelu. A więc to był tylko sen... Jezus nie przyszedł.



Nagle poczuł, że nie jest sam w pokoju.
Miał wrażenie, że w smudze światła
wpadającej przez szparę w okiennicach
pojawiły się twarze ludzi, których dzisiaj
spotkał: zamiatacza ulic, młodej kobiety
z dzieckiem i innych. Każdy z nich pytał:

– Czy nie widziałeś mnie dzisiaj, ojcie
Panów?

– Kim jesteś? – zdumiał się szewc.
Odpowiedział mu ten sam głos, który słyszał
we śnie – głos Jezusa.

*Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść;
byłem spragniony, a daliście Mi pić;
byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;
byłem nagi, a przyodzialiście Mnie;
byłem chory, a odwiedziliście Mnie;
byłem w więzieniu, a przyszliście
do Mnie.*



*(...) Panie, kiedy widzieliśmy Cię
głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? Albo
spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy
widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy
Cię, lub nagim i przyodzialiśmy Cię?
Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub
w więzieniu i przyszliśmy do Ciebie?
(...) Zaprawdę, powiadam wam:
Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych
braci moich najmniejszych, Mnieście
uczynili*.*

Nagle zapadła cisza. Tylko zegar tykał
rytmicznie. Wielka radość i pokój wypełniły
serce Panowa.

– A jednak mnie odwiedził! Tak jak
obiecał.

Lew Tołstoj

* Fragment biblijny pochodzi z Ewangelii wg św. Mateusza 25,35-40





Historia pewnej kolędy

Jej melodię można usłyszeć na każdym kontynencie. Istnieje wiele opowieści o tym, jak powstała, a jedna z nich głosi, że gdyby przed Wigilią 1818 roku w Oberndorfie koło Salzburga nie popsuły się organy, to prawdopodobnie nie byłoby dzisiaj tej niezwykłej kolędy.

Piękny dzień w ośnieżonych Alpach nie zaczął się dobrze...



Józef Mohr, wikary z parafii św. Mikołaja, kończył właśnie kazanie na wigilijną noc, kiedy do pokoju wszedł zdenerwowany organista Franz Gruber i nerwowo zaczął wyliczać:

– Mogę uczyć dzieci śpiewać, mogę uczyć i dorosłych, mogę komponować melodie, nauczyłem się nawet grać na gitarze, ale nie potrafię naprawiać organów! – Potem spokojnym już, ale i zrezygnowanym tonem dokończył:

– Do tego trzeba specjalisty. Zaczniemy oswajać się z perspektywą uroczystego nabożeństwa bez muzyki.

Czasu było niewiele, do północy zostało tylko kilkanaście godzin i choć atmosfera robiła się nerwowa, to Franz Gruber, zachęcony przez przyjaciela, mimo wszystko podjął próbę naprawienia instrumentu.



Tymczasem młody wikary postanowił odwiedzić swoich najuboższych parafian. Właśnie urodziło im się dziecko i pragnęli pokazać je duchownemu. Wizyta okazała się bardzo inspirująca. Skromne warunki życia, nowo narodzone dziecko i radość, jaka panowała w tym domu, bardzo poruszyły mężczyznę i jednocześnie skierowały jego myśli ku temu, co miało miejsce w stajence w Betlejem, wieki temu. Duchowny postanowił napisać wiersz. Chciał wyrazić w nim cudowność i niezwykłość pierwszych świąt Bożego Narodzenia.

Szybko wrócił do domu i w zaciszu pokoju przelał swoje myśli na papier. Kolejne strofy wprost wypływały spod pióra.



Kiedy wikary postawił ostatnią kropkę, w drzwiach pokoju stanął organista, który swoim niskim głosem oznajmił:

– Na naprawę organów nie ma szans.

Wikarego nie wzruszyły te kiepskie wieści. Wręczył Franzowi gęsto zapisany papier i powiedział:

– Przeczytaj to i pomyśl o melodii.

To wiersz, który właśnie napisałem. Razem z chórem dziecięcym możemy zaśpiewać go dzisiaj w nocy przy akompaniamencie gitary. Nie mamy sprawnych organów, ale może będziemy mieli nową pieśń na uroczyste nabożeństwo! – Twarz wikarego promieniała.

Czas upływał. Organista, zachęcony zapalem przyjaciela, ale wciąż bez większego przekonania próbował, nucić melodię, która mogłaby pasować do tekstu.



Przyniósł gitarę, zagrał kilka akordów i tak szybko, jak powstał tekst kolędy, pojawiła się także piękna i prosta melodia. O północy z 24 na 25 grudnia 1818 roku dźwięki nowej pieśni zabrzmiały po raz pierwszy...

I być może tylko ludzie z małego alpejskiego miasteczka śpiewaliby ją po domach, gdyby nie Karol Mauracher, znany organmistrz. Został on wezwany do naprawy instrumentu. Franz Gruber poproszony o zagraenie czegoś na próbę, zagrał nową kolędę, choć było już dawno po świętach Bożego Narodzenia. Karol Mauracher, zachwycony tym, co usłyszał, poprosił o zgodę na zagraenie kolędy w swoim miasteczku. I tak pieśń zaczęła się rozprzestrzeniać...



Wiele lat później czwórka rodzeństwa, sprzedająca na targu w Lipsku rękawiczki uszyte przez ich rodziców, śpiewała kolędy. Niezwykłe głosy dzieci wywołały wielkie poruszenie. Usłyszał je między innymi nadworny muzyk króla Saksonii.

Zaproponował rodzeństwu wykonanie pieśni dla samego króla podczas uroczystej kolacji wigilijnej. Było to w 1832 roku. Odtąd kolędę zaczęto nazywać „Pieśnią z nieba” lub „Pieśnią pokoju”.

Utwór rozchodził się po świecie. Jednak jeszcze w 1840 roku, gdy ukazał się drukiem, pod tekstem widniała informacja: autor nieznany. Dopiero król pruski Fryderyk Wilhelm IV nakazał odnalezienie autora kolędy. W 1854 roku udało się odszukać Franza Grubera.



Józef Mohr już wtedy nie żył. Organista zaświadczył, że kolęda jest ich wspólnym dziełem.

Po dziś dzień i nas porusza ta pieśń, która rozbrzmiewa zawsze w Boże Narodzenie. A zaczyna się tak:

*Cicha noc, święta noc,
Pokój niesie ludziom wszem...*





Paradoks Bożego Narodzenia

Jest rok 1787. W Polsce burzliwe czasy po pierwszym rozbiorze, przygotowania do Sejmu Wielkiego, a Franciszek Karpiński siedzi w zaciszu swojego gabinetu i pochylony nad biurkiem pisze... Powstają właśnie wersy „Pieśni o narodzeniu Pańskim”, zamówionej przez Izabelę Lubomirską z Czartoryskich, żonę marszałka wielkiego koronnego Stanisława Lubomirskiego.

Cóż napisać? Jak? Pragnę wolności dla naszego kraju i chcę jej szukać u Boga.



Tylko On jest w stanie uratować nas przed kolejnymi rozbiorami, kolejnymi tragediami... Jemu musimy zaufać. On jest blisko każdego człowieka, ceni sobie proste, szczere i pokorne serca... Niech więc refren pieśni stanowią słowa Ewangelii wg św. Jana 1,14: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”.

Wszak rodzi się Bóg! Dzieje się coś nie z tej ziemi, a więc i prawa fizyki mogą zostać naruszone! Jakaż moc się przy Nim ostanie, jakież ogień będzie nadal płonął, a blask? Przecież każdy zostanie przyćmiony Bożym światłem!

Oto sam Bóg, bez początku i bez końca, posyła między ludzi swojego Syna, który rodzi się w szopie.



Król nad wiekami, nieskończony i okryty
chwałą Boży Syn będzie żył ludzkim życiem,
a w końcu zostanie obnażony, wzgardzony
i ukrzyżowany.

Tak, już wiem! Napiszę pieśń o potędze
Boga i Jego wielkiej miłości do człowieka,
a losy Polski powierzę Bogu, prosząc Go
o mądrość, dostatek i wszelkie
błogosławieństwo.

Ciekawym, co na to Pani Lubomirska?

Z gabinetu Franciszka dochodzi jedynie
odgłos pióra skrobiącego o papier...

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony!
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony.*



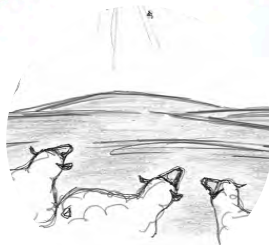
*Wzgardzony okryty chwałą,
Śmiertelny Król nad wiekami,*

*A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.*

*Cóż masz niebo nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.
Niemąło cierpiał, niemąło,
Żeśmy byli winni sami,*

*A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.*

*W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano.*



*Cóż jest, czym był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy, was to spotkało
Witać Go przed bogaczami,*

*A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.*

*Potem i króle widziani
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani:
Mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zmieszało
Z wieśniaczymi ofiarami,*

*A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.*



*Podnieś rękę, Boże Dziecię!
Błogosław krainę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majątność całą,
I Twoje wioski z miastami,*

*A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.*

Jest rok 2016. Ja, Izabela z XXI wieku, siedzę w fotelu i słucham kolędy „Bóg się rodzi”. Ten utwór jest wyjątkowy! Odkrywam kolędę na nowo i przecieram oczy, bo ten znany i jakby trochę dziwny tekst, śpiewany w rytmie poloneza, ożywa!



Ta niezwykle obrazowo opowiedziana historia cudu narodzin Chrystusa wyjaśnia również znaczenie i cel wydarzenia z Betlejem.

Czy Franciszek Karpiński, tworząc swoją pieśń, myślał, że w XXI wieku będzie ona nadal wykonywana? Czy miał świadomość, że i my będziemy stawali przed życiowymi „rozbiorami”, że będziemy starali się uwolnić od osobistych „zaborców”? Tego się już nie dowiem... Ale to nic... Cieszę się, bo ten utwór przypomni mi, że Bóg, posyłając Jesusa na świat, naruszył porządek wszechświata, ale nie stracił nad nim kontroli ani panowania. I w moich zmaganiach Bóg jest blisko mnie. Nie traci kontroli. Nie zasypia i nie zapomina.

Dziękuję, Panie Franciszku!





Prawdziwa historia

W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna.



Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie”. I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami:



„Chwała Bogu na wysokościach,
a na ziemi pokój
ludziom Jego upodobania”.

Gdy aniołowie odeszli od nich do nieba,
pasterze mówili nawzajem do siebie:

„Pójdźmy do Betlejem i zobaczmy, co się
tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił”.

Udali się też z pośpiechem i znaleźli
Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie.
Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im
zostało objawione o tym Dziecięciu.
A wszyscy, którzy to słyszeli, dziwili się temu,
co im pasterze opowiadali.

Lecz Maryja zachowywała wszystkie te
sprawy i rozważała je w swoim sercu.
A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając
Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak
im to było powiedziane*.



Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon”. Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz.

Ci mu odpowiedzieli: „W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok:

A ty, Betlejem, ziemio Judy,
nie jesteś zgoła najlichsze spośród
głównych miast Judy,
albowiem z ciebie wyjdzie władca,
który będzie pasterzem ludu mego, Izraela”.



Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. A kierując ich do Betlejem, rzekł: „Udajcie się tam i wypytujcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon”. Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przysła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę.

A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny.



Gdy oni odjechali, oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić”. On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda. Tak miało się spełnić słowo, które Pan powiedział przez Proroka: Z Egiptu wezwałem Syna mego**.

*Ewangelia wg św. Łukasza 1,1-20.

**Ewangelia wg św. Mateusza 2,1-15.



Prezent

Słowo od redakcji

Zazwyczaj jako dzieci oceniamy prezenty leżące pod choinką po ich kształcie i wielkości. Marzymy o dużych prezentach! Wydaje się nam, że im większy jest prezent, tym lepszy, tym bardziej wartościowy. Ale dorastając, uczymy się, że niekoniecznie tak jest. Zaczynamy dostrzegać, że wiele wartościowych rzeczy znajdujemy w małych paczkach. Ta prawda odnosi się również do Bożego Narodzenia.

Jezus – Bóg – przyszedł na świat zauważony przez niewielu, oczekiwany tylko przez garstkę.



Narodzenie Jezusa nastąpiło w małym i niewiele znaczącym miejscu, które nie było ani przytulnym pokojem, ani nawet domem. Maria i Józef pochylali się nad żłóbkiem dla zwierząt, bo tam właśnie położyli nowo narodzone niemowlę. Może było trochę zimno, może nawet trochę smutno, bo daleko od rodziny i krewnych, którzy mogliby pomóc, ale też – współdzielić szczęście.

A jednak ten prosty opis dotyczy największego wydarzenia w historii ludzkości! Bóg mógł przyjść jako dorosły człowiek, wielki wojownik. Przyszedł zaś jako bezbronne dziecko w ramionach młodej kobiety. Był jak ta mała paczka – owinięta płótnem przesyłka prosto z nieba. Dar od Boga. Życie wieczne.



Bo oto sam Bóg dał swojego jedynego Syna, żebyśmy mogli doświadczyć przebaczenia, pokoju i miłości. Bóg wysłał swojego Syna na świat, żeby dać ludziom nadzieję.

Ty również możesz doświadczyć Bożej miłości i Jego przebaczenia. Radość i pokój mogą zagościć także w Twoim sercu, bo Jezus jest darem od Boga dla każdego człowieka! Jeśli tego właśnie pragniesz, powiedz o tym Bogu.

Panie Boże, dziękuję za Twój dar. Pragnę, żeby Jezus urodził się w moim sercu. Chcę iść przez życie z Jezusem. Proszę, oczyść moje serce i przemień je. Uczyń mnie takim, jakim chcesz, żebym był.

Amen









*... a więc
radosnych świąt
Bożego Narodzenia!*



*Marzymy o dużych prezentach!
Wydaje się nam, że im większy
jest prezent, tym lepszy,
tym bardziej wartościowy.
Ale dorastając, uczymy się,
że niekoniecznie tak jest.
Zaczynamy dostrzegać,
że wiele wartościowych rzeczy
znajdujemy w małych paczkach.
Ta prawda odnosi się również
do Bożego Narodzenia...*

Sponsorzy

